MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Rok V. Warszawa, 18 Kwietnia 1925 r. № 16.



Cena numeru 25 groszy.

Znakomity pisarz angielski G. K. Chesterton pisze w swej świetnej książce „The new Jerusalem", iż gotów jest zgodzić się na udzielenie żydom wszelkich praw i dopuścić ich do najwyższych nawet dostojeństw, pod tym jednak niezbędnym warunkiem, iż król... wyda prawo, że każdy żyd musi nosić strój arabski. Niech zasiada — pisze — na krześle przewodniczącego w Izbie Gmin, lecz niechaj ma na sobie strój arabski. Niech wygłasza kazania w katedrze św. Pawła, lecz niech czyni to w stroju arabskim.

Bo wówczas—kończy Chesterton—nietylko widzowie i słuchacze wiedzieliby z kim mają do czynienia, ale on sam „wiedziałby, gdzie się znajduje, a mianowicie, że jest w obcym kraju..."

SOCJALSYBARYTYZM.

Motto:
Masz tu, chamie, karabelę,
Masz tu, chamie, lity pas!
(*Karmazyn z „Wyzwolenia" St. Wyspiańskiego*).

Przed pięciu laty, będąc chwilowym współpracownikiem dziennika „Rzeczpospolita", umieściłem w nim szkic p. t. „Ślepi" (dn. 21 czerwca 1920 r.), którego ideja przewodnia streszczała się w słowach następujących:

„Poprzez półtorawieczną mogiłę niewoli szlachta polska wieku XVIII podaje ludowi polskiemu wieku XX wszystko, co miała, a przedewszystkiem wszystko zło, którem kraj zgubiła. Warcholstwo, potworny egoizm klasowy, materjalizm, konszachty z wrogiem, zdrada państwa — oto w najogólniejszych słowach rysy bratniego pokrewieństwa pomiędzy owoczesną klasą szlachecką a współczesną klasą robotniczą".

Nazajutrz redaktor p. Stroński powiedział mi w przejściu z miłym uśmiechem: „ma pan dziś prasę!". Od jednego ze współpracowników dowiedziałem się, że mam „bardzo mocną prasę", co znaczyło, że prasa lewicowa zgodnym chórem szkic mój potępiła. Nie miałem wtedy czasu na zabawę, więc nie czytałem tej „mocnej prasy" lewicowej. Zapamiętałem sobie tylko, że trafiłem w achillesową piętę socjalizmu polskiego.

Dzisiaj powracam do tego tematu, a raczej — temat do mnie powraca. Szlachta socjalizmu polskiego nie próżnowała przez ten czas, ale, wiecując wytrwale i agitując ręka w rękę z żydami, codzień dostarczała mi jaskrawych dowodów prawdziwości mego spostrzeżenia. Karnawał wieku osiemnastego powrócił w Polsce w całej swej okazałości, chociaż maski są inne, nowoczesne. Treść ta sama aż do takiego szczegółu, jak współpraca z żydami—odwróconego tylko w sensie zależności dwóch kamratów: dawniej szlachta ciskała się, płaciła a żydzi słuchali, teraz żydzi rozkazują, ciskają się i płacą, a szlachta słucha.

Inaczej być nie może—bodaj dlatego, że sztab socjalizmu polskiego, o ile nie jest (a jest w trzech czwartych) żydowski, jest nienagannie szlachecki. Ażeby nie być gołosłownym, przytoczę tu kilkadziesiąt jednym tchem wymienionych nazwisk czołowych ludzi socjalizmu polskiego. Czytajmy je z „Herbarzem szlachty polskiej" pod ręką:

Piłsudski, Daszyński, Bobrowski, Kunicki, Moraczewski, Klemensiewicz, Iwanowski, Demidecki-Demidowicz, Czapiński, Hołówko, Zaremba, baron Ziemięcki, Niedziałkowski, Sieroszewski, Hempel, Żuławski, Leon Wasilewski, Hipolit Śliwiński, Wieniawa-Długoszewski, Władysław Zieliński, Tadeusz Szturm de Sztrem, Andrzej Gałecki (Strug), Damięcki, Kaczorowski, Garlicki, margrabia de Nisau, Zofja Wojnarowska, Kisielewski, Arciszewski, Limanowski, Jodko-Narkiewicz, i t. d. i t. d. i t. d.

Sama szlachta, dobra szlachta, stara szlachta polska. Jest litewska i z kresów ruskich, jest mało- i wielkopolska, jest z niemieckiej i z francuskiej arystokracji, baronowie są i margrabiowie, wszystko w najlepszym gatunku i herbarzowym porządku. Klejnoty szlacheckie zgodnie pracują z klejnotami żydowskiemi, choć te ostatnie rodem są prosto ze sklepów jubilerskich: Perle, Diamandy, Rubiny, Szafiry, Brylanty, Topazy, Goldy, Silbery—cała biżuterja światowej rabinobankierji stubarwnie mieni się w rodowych tarczach socjalizmu polskiego. A pod tym sztabem liczny, posłuszny, szary „gmin szlachecki"—wielki tłum polskich robotników. Tak oto ziściło się marzenie Krasińskiego: „Z szlachtą polską polski lud!..."

Z tożsamością rodowodową socjalistycznej szlachty polskiej równym krokiem idą jej cechy duchowe. Zalety i wady „panów braci" złotego wieku złotej wolności odrodziły się w Polsce odrodzonej dokładnie według darwinowskich praw dziedziczności. Niewiele zalet, więcej wad, lecz to już wina mojego punktu widzenia. Zacznijmy od zalet, żeby złagodzić przewidywaną „mocną prasę" lewicy.

Oto, naprzykład, fantazja — znana i niepoślednia zaleta dawnej szlachty polskiej. Nieporównani dzisiaj są w fantazji swej — Piłsudski, Daszyński, Sieroszewski. Każdy w swojej dziedzinie—ten szabelką, ten wymową, ten piórem artystycznem, razem godnie podtrzymują szlachecką tradycję. Zwłaszcza Piłsudski—ten magnat socjalnej współczesności, co mocne ma gnaty i raz w raz trzeszczeniem gnatów grozi, że człek mimowoli nieświeżskie wspomina niedźwiedzie! Gdy przypomnimy sobie świeże, choć niepachnące oświadczenia, które p. Piłsudski czynił gabinetowi ministrów, i inne tym podobne jego wybryki, przyznamy, że większej fantazji nie miał Radziwiłł „Panie Kochanku".

Mocnej prasie lewicy pozostawiając omówienie innych zalet naszej szlachty socjalistycznej, przejdźmy do pół-wad, wad i nadwad jej charakteru, które ją tak bliskiem łączą pokrewieństwem z „przeklętej pamięci saską tradycją". Oto, naprzykład, socjaldemokratyczna manja tytułów i orderów. Razem z rządami socjalistów na wszystkie żaby, od półtora wieku posuchy w Polsce mocno spragnione, spadł rzęsisty deszcz orderowy, od „pierwszego marszałka" począwszy, a kończąc na ugwiaździonych piersiach żołnierzów nieznanych. Oto fetyszyzm osób z Naczelnym Wodzem na czele, — niczem dawne elekcje i możne mecenasy. Oto dalej socjaldemagogja szlachecka, warcholstwo i tumulty, jak ten w Krakowie przeklętej pamięci szósty listopada. Oto swawola socjalszlachecka, deptanie prawa, nepotyzm, prywata i tyranja jednej klasy i grupy, trądem przywilejów dotkniętej.

A wszystkie te, tak nam dobrze z osiemnastego wieku znane przywary szlacheckie, niby konary, gałęzie, gałązki, listki i kwiatki jednego drzewa, z jednego pnia wyrastają dzisiaj, jak dawniej—z pnia potwornej, zapamiętałej, ślepej wyłączności stanowej. Tym stanem uprzywilejowanym, ponad

wszystko wyniesionym, nietykalnym, we wszystkie cnoty wyposażonym i świętym była dawniej szlachta, a dziś jest klasa robotnicza. Różnica tylko ta, że szlachta była u szczytu panowania, a klasa robotnicza dopiero jest na dorobku. Ale metody, ideały i cele — ściśle te same. Ta sama pogarda dla chłopa, ta sama nienawiść do mieszczaństwa (burżuazji), ten sam sojusz z żydowstwem, to samo przymierze z magnaterją (N. K. N. i „Czas“), to samo wysługiwanie się obcym potencjom, ten sam egoizm klasowy i materjalizm, ta sama lekkomyślność w sprawach państwa i narodu, ta sama fanfaronada, te same intrygi i chody podziemne, często poza granice państwa wylotem sięgające, ta sama bezczelność, to samo (dawniej korupcją nazywane) zepsucie. A nawet stosunek do własnego swego pospólstwa jest ten sam: dawniej był to gmin szlachecki, na którego kreskach, kordach i karkach jechało się do bajecznej karjery osobistej, dzisiaj jest-to gmin robotniczy, którego głosy wyborcze, pięści i zapalone pałki łbów wytrzymałych do takich samych służą karjer bajecznych. Na czem dawna karmazynowa szlachta skończyła, od tego dzisiejsza socjalszlachta zaczyna. Stara piosenka, wpół melodji przez zaborców przerwana, dośpiewuje się dzisiaj do końca....

W całej litanji tej, jeszcze, zresztą, niepełnej, nieprzerwaną nicią przewija się rys pewien ze wszystkich najwstrętniejszy, którym każda z tego gatunku wada z reguły jest podszyta: pasorzytnictwo i z niem związany sybarytyzm. A i tu również pokrewieństwo z wiekiem upadku i rozkładu jest niewątpliwe. Pasorzytowała z żydami garść szlachty na polskim narodzie, pasorzytuje dziś na nim garść socjalszlachty z żydami. Tylko z różnych warunków życia ta wypłynęła różnica, że o ile sybarytyzm tamtej szlachty był hulaszczy i otwarty, o tyle sybarytyzm tej żółciowy jest i skryty. Właśnie o sybarytyzmie naszej socjalszlachty pisać tu zamierzyłem, a zabrnąłem we wstęp tak niepomiernie długi... Życie współczesne szalenie jest powikłane.

Najciekawszym i najjaskrawszym okazem duchowego sybarytyzmu socjalszlachetczyzny polskiej jest jej sztandarowy pisarz-artysta p. Stefan Żeromski — także szlachcic herbowy i rodowy, szlachcic polski z ciała i ducha. W licznych powieściach jego, jak w szeregu zwierciadeł, ze szczególną wyrazistością odbija się wciąż ten sam, od pierwszych występów (w „Ludziach bezdomnych") aż do „Przedwiośnia“ powtarzany rys sybarytyzmu duchowego, ścisłej ze szlachetczyzną łączności, oraz oschłej, nieprzepartej i próżno maskowanej od ludu dalekości i obcości. Do licznych paradoksów, któremi talent Żeromskiego jest obarczony, należy i ten jeszcze dorzucić, że socjalistyczny ten pisarz jest poetą szlachty i poetą dla szlachty (z żydami naturalnie), a w najmniejszym nawet stopniu nie jest poetą ludu, lub poetą dla ludu.

Sybarytyzm każdego naszego socjal-szlachetki tem się objawia, że „towarzysz“ kancerny z pod znaku Marksa zaraz po urodzeniu ze wszystkiego z zasady jest niezadowolony.

lecz do niczego pracy swej nie przykłada. Sybarytyzm negatywny, a stąd zazwyczaj żółciowy, zgryźliwy, gderający, stetryczały, pesymistyczny, złośliwy, a często sadystyczny, suchotniczy i pokrzywiony. Ten jego potylekroć choleryczny charakter wynika z zasadniczo nietwórczej i pasorzytniczej organizacji żydowskiego ducha socjalizmu połączonego z lenistwem szlachetczyzny polskiej, umieszczonej nagle w wieku wytężonej pracy i bogatej kultury. Starej daty szlachcic polski żywcem z osiemnastego wieku przeniesiony do dwudziestego i postawiony oko w oko z wielkiem dźwiganiem się społeczeństw do nowych form bytu,—nie może czuć się wygodnie i swojo. Więc wszystko wywrócić chce i na wszystko narzeka.

Podstawą światopoglądu takiego socjalszlachetki jest przekonanie, że świat i ludzkość są jednorazowym, statycznym tworem Wielkiego Nieznanego, że zatem powinien był być odrazu jaknajlepiej do ostatniego szczegółu zrobiony, a skoro nie jest, to Wielki Nieznany jest wielkim osłem, a on — socjalkarmazyn polski w oczy mu to wypowiada, do tak nędznego stołu nie zasiada, ale jednym kopnięciem rewolucji światowej wszystko w niwecz obraca, a to w tym celu, żeby na pustem miejscu „jego" zastępy robotnicze razem z „jego" żydami świat od podstaw na nowy ład urządziły. On zaś — socjalkarmazyn polski na to właśnie sejmuje, wiecuje, agituje i hałasuje, a zresztą i osobistych swoich spraw doczesnych nie zaniedbuje.

Obcy jest i żydowi i każdemu socjalszlachetce i każdemu wreszcie z opętanego ludu roboczego socjalhetce i socjalpętelce polskiemu, co się po tym świecie próżno pętają a czasem krwawo hecują, obcy jest i wrogi ten jedynie prawdziwy i surowy pogląd na życie, że świat jest tworem dynamicznym, ciągle w trakcie stwarzania będącym i że Wielki Nieznany w każdym swym tworze i w każdej chwili obecny trudzi się nieustannie i w nieustannym biegu życia sam siebie we wszechświecie zjawisk stwarza wciąż, przetwarza, ogląda, myśli, pracuje i doskonali. Karmazynowy nasz socjalszlachetka gwiżdże na cały ten wieczysty warsztat zapylony, nigdy dla sybaryty w godnym i dogodnym niegotowy kształcie. On chce użycia, więc do rewolucyjnych rydwanów lud roboczy zaprzęga, a sam tymczasem jak typowy szlachcic, lub zgoła „burżuj" żyje. Albowiem — ars est longa, vita brevis. Taki jest brewjarz socjalistycznej sztuki każdego z tych socjalszlachetków polskich wieku dwudziestego.

— Takim jest również w tym skrócie, chociaż w uduchowionej jego transpozycji, ich sztandarowy powieściopisarz — Żeromski. Przejrzyjmy pod tym kątem widzenia cały dorobek pisarski Żeromskiego, a jedno naszą uwagę jako pewnik zatrzyma: pisarz ten z tendencji swej stale demokratyczny, po stronie ludu stojący, zawsze o lud dbający, na jego nędzę czuły, nadczuły — w tych właśnie tendencjach swoich jest suchy, oschły, pobieżny, raptularzowy, urzędowy, nieplastyczny

i zgruntu nieartystyczny. Cały zaś jego artyzm, styl, plastyka, wyobraźnia, krew gorąca pulsuje dopiero wtedy, gdy twórca znajdzie się i obraca się w szlacheckiej sferze swych bohaterów. Stąd też w dziewięciu dziesiątych, jeśli nie więcej, bohaterowie i bohaterki powieści Żeromskiego—to sama szlachta.

Nawłoć z „Przedwiośnia" z jej bułeczką, wódeczką, Maciejuniem, księżuniem, Karoliną, Wandą i t. d. — pysznemi w plastyce i psychologji postaciami, i Leniec z panią Laurą, schadzkami, pojazdami, wycieczkami i balami —oto najbliższy Żeromskiemu, najlepiej znany, oczami duszy przenikany, od sztuki jego ukochany, rodzony, plastyczny, żywy, do gruntu artystyczny świat. No, i przyroda jeszcze i miłość zmysłowa, gwałtowna, pogańska. Reszta zaś — ten lud otaczający, te chamy, te żydy, ci w Warszawie robotnicy komunistyczni — to urzędowe, oschłe, bez cienia sztuki, bez krwi, bez serdecznego tętna na urząd robione sprawozdania dziennikarskie, zapiski notarjalne, referaty sekretarza od społecznych poruczeń, morały starej panny z kruchty socjalistycznej, wypracowania wiecznego studenta na tematy zgóry zadane, egzaminowo nudne, nieprzemyślane, z broszur wyuczone, zielone i płytkie.

To samo stosuje się do wszystkich Żeromskiego powieści. Socjalizujący szlachcic, który dobrze i swojo czuje się tylko w dworkach, dworach i pałacach, a chociaż często drwi z nich mniej więcej kostycznie, lub dowcipnie, to jednak zawsze do nich powraca i tylko dla nich ma w zapasach swej sztuki barwy, linje, bryły, krew żywą, intuicję i głębokie, serdeczne zrozumienie — oto Żeromski. Typowy polski, szlachecki typ socjalsybarytyzmu. Udaje, że obchodzi go los ludu zaniedbanego i opuszczonego, ale ani z tego ludu nie umie duszy i sztuki wydobyć, ani dla tego ludu sztuki i duszy dać nie umie.

I oto jeszcze jeden, napozór dziwny i paradoksalny objaw stosunku literatury polskiej do ludu. Pisarze z obozu narodowego, więc np. Reymont w „Chłopach", Wyspiański w „Sędziach", „Weselu" i „Klątwie" wydobywają poraz pierwszy w piśmiennictwie naszem duszę ludu w żywych, bezpośrednich i wysoce artystycznych kształtach, a Sienkiewicz w „Trylogji" swej daje ludowi poraz pierwszy sztukę najwyższej miary, zrozumiałą i porywającą. I tam i tu w stosunku do ludu „zaniedbanego i opuszczonego"—jest czyn żywy, płodny, szczerze artystyczny i zarazem głęboko społeczny. Zaś oficjalnie demokratyczny i socjalistyczny powieściopisarz lewicy w swej tendencyjnej połowie oschły i nieartystyczny ani do ludu trafić nie umie, ani o ludzie nic artystycznego powiedzieć nie potrafi. Natomiast z cierpkiem, a w gruncie rzeczy tęsknem upodobaniem wciąż po dworach i pałacach, wśród „panów braci" i pięknych dam pokutuje, nimi tylko sztukę własną, a ich nawzajem — sztuką własną żywi.

Żeromski — to pisarz socjalizującej burżuazji, która lubi sobie ze szlachty podrwiwać, lecz szlachta jej imponuje, i lubi czułe słówka do ludu zwracać, lecz ludem gardzi. I dlatego

właśnie Żeromskiego tak burżuazja żydowska popiera, która i drwi ze szlachty i pnie się do niej, politykuje z ludem polskim i gardzi nim, jako bydłem roboczem. Coś z tego stosunku jest i w Żeromskim. W każdym razie lud polski obcy mu i daleki w sztuce i on ludowi — daleki i obcy. Że zaś w tendencjach swych, pod względem artystycznym kłamanych, podaje siebie za orędowsnika ludu, przeto typowym stał się z ducha przedstawicielem polskiego socjalsybarytyzmu.

St. Pieńkowski.

ZAWSZE NIESZCZĘŚLIWI.

W tomie I „Archiwum historji i filozofji medycyny", pięknie wydawanym przez prof. A. Wrzoska w Poznaniu — znajdujemy nader ciekawe studjum d-ra Jana Lachsa p. t. „Polscy uczniowie padewskiej szkoły lekarskiej". Na marginesie tej pracy chciałbym tu zanotować parę uwag.

Dr. Lachs pisze dość bezstronnie, tem cenniejsze są jego dane. A wśród nich są też i bardzo ciekawe dokumenty, odnoszące się do historji żydów w Polsce i po za Polską.

Więc (l. cit. str. 129—130) znajdujemy tu takie ustępy:

„Nie wolno także zapominać o przepisach stosowanych w Polsce do innowierców, wedle których żydzi mieli zabroniony wstęp na uniwersytet Jagielloński. Gdy zaś przepisy, we Włoszech stosowane były pod tym względem znacznie liberalniejsze, wyjeżdżała tam młodzież żydowska z Polski, jak to widzimy z listu legata polskiego w Rzymie, Erazma Ciołka napisanego w r. 1501 do króla Aleksandra. Ciołek miał—jak pisze w liście — w przejeździe przez Padwę spotkać tam sześciu żydów rodem z Polski, uczęszczających na uniwersytet pod zmienionem nazwiskiem z obawy by im właściwe ich nazwisko nie utrudniło studjów"...

A więc „liberalizm" wszechnicy padewskiej na tem właściwie polegał, że jej władze akademickie pozwoliły się oszukać sześciu żydziakom z Polski, którzy — i obecnie stosowanym sposobem — uciekli się do maskarady nazwiskowej! Zresztą niema racji z podobnych powodów — rozwodzić się śladem d-ra Lachsa, nad „zacofaniem" i „ciasnymi pętami scholastycyzmu", w których miała podówczas grzęznąć wielka uczelnia krakowska! — Ale mamy tu i coś jeszcze ciekawszego, a mianowicie (ibid., str. 141—142):

„Około r. 1520 wraca z Padwy do Krakowa, ukończywszy tam studja lekarskie z tytułem doktora medycyny, Mojżesz Fiszel. Oddając się wyłącznie zajęciom lekarskim, umiał swoją znajomością rzeczy zwrócić na siebie uwagę króla Zygmunta I, który, ceniąc u niego, że, „ex solo artis suae exercitio victum sibi quaerit", uwalnia go od płacenia podatków żydowskich. W dalszym ciągu swojej działalności nie mógł się już Fiszel więcej tak intensywnie oddawać medycynie, gdyż został rabinem polskiej gminy w Krakowie, poczem go król generalnym rabinem Małopolski zamianował. Łaskami rodziny królewskiej

cieszył się jednak nie sam tylko Fiszel, ale i jego żona Estera, która przebywała na dworze królowej Bony. Lecz ani stosunki z dworem, ani rozległe stosunki z potężnymi panami nie potrafiły uchronić go od nieszczęścia. Wmieszany bowiem w proces o, t. zw. morderstwo rytualne, zginął na stosie".

Ani stosunki z dworem, ani rozległe stosunki z potężnymi panami.... Ani żona Estera...

T. zw. morderstwo rytualne...

Stos...

Taki był koniec „polskiego ucznia Padewskiej Szkoły Lekarskiej".

Nie wiem, czy przechowały się jakieś akty sądowe, dotyczące sprawy i skazania lekarza-rabina Mojżesza Fiszela. Nie wspomina o tem S. Panonzi w spisie procesów o „Riti di sangue". Wiadomo, że Żydzi starali się zawsze, nie szczędząc zabiegów i kosztów, o zniszczenie wszelkich dokumentów tego rodzaju. Bezstronny historyk, dr. Lachs, mówi poprostu o... nieszczęściu.

Żydzi, zamaskowani na Uniwersytecie Padewskim—nieszczęśliwi.

Lekarz-rabin, skazany mimo rozległych stosunków—nieszczęście.

Zawsze nieszczęśliwi.

Jan Tur.

ATAK ŻYDOWSKI NA TENIS.

Jednym z nielicznych Związków Sportowych, dotąd niezażydzonym, jest Polski Związek Lawn-Tenisowy. Przyczyną tego jest zapewne, że żydy jak dotychczas nie czuły specjalnej predylekcji do tenisa, ale także i to, że sam związek (którego władze mieszczą się w Poznaniu), potrafił się skutecznie opierać próbom wtargnięcia doń klubów żydowskich. Ostatnio jednak przypuściły żydy szturm do P. Z. L. T. i to przy użyciu wszelkich możliwych wpływów i sposobów. Zgłosiła się mianowicie do Związku sekcja tenisowa żydowskiego Klubu Sportowego *„Jutrzenka"* z Krakowa, a gdy jej nie przyjęto, postarała się o uchwałę Związku Związków Sportowych, nakazującą Polskiemu Związkowi Lawu-Tenisowemu przyjęcie jed do dnia 28 marca b. r.

Dochodzi więc już do tego, że naczelne polskie władze sportowe wywierają presję na Związki, gdy te niechcą przyjmować klubów żydowskich!

Tym jednak razem trafiła kosa na kamień. Zjazd Polskiego Związku Lawn-Tenisowego, który odbył się w tych dniach w Poznaniu, pomimo nacisku z góry, ponownie odrzucił wniosek żydowskiej *„Jutrzenki"* o przyjęcie. Motywacja odrzucenia wniosku jest bardzo słuszna: stwierdzono, że do „Polskiego Związku Lawn-Tenisowego" nie może należeć sekcja tenisowa „Żydowskiego Klubu Sportowego *Jutrzenka*".

Niezmiernie ciekawe są kulisy tej całej sprawy. Statut P. Z. L. T. przewiduje, że klub zgłaszający się do Związku musi załączyć do wniosku pisemne poparcie conajmniej 5-ciu klubów należących do Związku. Jakież więc kluby popierały żydowską „*Jutrzenkę*"? Znalazło się ich istotnie pięć — przypatrzmy się w jaki sposób „*Jutrzenka*" zdobyła te podpisy.

Popierały „*Jutrzenkę*": sekcja tenisowa „*Cracovji*", sekcja tenisowa *A. Z. S.-u* krakowskiego, klub „*Krokus*" (z Zakopanego) i dwa kluby górnośląskie (niemieckie). Podpis „*Cracovji*" jest zupełnie zrozumiały. Nie będziemy zdaje się dalecy prawdy, gdy powiemy, że jest to najbardziej zażydzony klub sportowy polski. Pewne zdziwienie wywołać może jednak podpis *A. Z. S.-u* krakowskiego, choć wiemy, że i tam sporo jest żydów. Okazuje się, że „*Jutrzenka*" zapewniła sobie ten podpis przez pewną tranzakcję „handlową", będącą rodzajem zwykłego przekupstwa. Mianowicie wzamian za podpis, obiecało *A. Z. S.-owi*" użyczyć trenera, którego sprowadza w tym roku. Najciekawsza jest jednak historja z klubem „*Krokus*". W imieniu klubu tego przysłał poparcie dla „*Jutrzenki*" niejaki Grossman (żyd). Otóż wkrótce otrzymał P. Z. L. T. pismo od prezesa klubu „*Krokus*" p. Łobmiskiego, stwierdzające, że p. Grossman nie miał prawa wysyłać ani podpisywać poparcia dla „*Jutrzenki*" i że zrobił to bez wiedzy właściwych władz klubu. Na skutek zresztą tego niebywałego skandalu, klub „*Krokus*" się rozwiązał.

A więc przekupstwo i fałszerstwo! Oto metody wprowadzane przez kluby żydowskie w nasze życie sportowe.

Narazie Polski Związek Lawn-Tenisowy obronił się przed inwazją żydowską, pomimo nacisku z góry. Ale czy to potrwa długo? Czy nie byłby już czas pomyśleć o załatwieniu sprawy żydowskiej w sporcie polskim zasadniczo?

Inicjatywę powinny ująć w ręce te związki które swem postępowaniem dotychczasowem wykazują zrozumienie dla tej sprawy. Czas nagli!

(*st. j.*).

SEKCIARSTWO NA USŁUGACH MASONERJI.

Naogół ludzie dosyć pobłażliwie zapatrują się na mnożące się obecnie w Polsce jak grzyby po deszczu różne kościoły narodowe, międzynarodowe, sekty i gminy wyznaniowe i bezwyznaniowe. Uważa się wiarę lub niewiarę za sprawę czysto osobistą, wszelkie zaś wystąpienia nowych „proroków" za pewne objawy psychopatji społecznej, niezorganizowane i nieskoordynowane. Tymczasem dobry obserwator może zauważyć że pojawienie się nowych sekt, czy też towarzystw choćby teozoficznych i ich pierwsze kroki noszą wspólny charakter wszelkich akcyj masońskich. Że tak jest, wskazuje zapoczątkowana przez Polskie Towarzystwo Teozoficzne akcja, reklamowana nawet przez „Polskę Zbrojną" (chyba dzięki poparciu p. gen. T., który niewiadomo jakim cudem ze strzelca zrobił się teozofem) i uzgodniona z pacyfistycznemi wystąpieniami

niektórych odłamów naszej prasy. Panna Karasiówna mówi o „braterstwie wszystkich ludzi", pan Widz-Wassercug-Wasowski pisze o „rozbrojeniu moralnem" i t. d.

Dowody istnienia związku między akcją masonerji a poszczególnemi sektami znajdujemy w licznych publikacjach i wyznaniach wiary tych sekt. N. p. Vincenzo Soro w swej książce p. t. „Chiesa dèl Paracleto", obliczonej na propagandę na rzecz Powszechnego Kościoła Gnostycznego wyraźnie mówi o stosunkach łączących kierowników poszczególnych sekt antykatolickich, a nawet podaje całą listę nazwisk różnych „patrjarchów", „prymasów" i „prezesów", utrzymujących stosunki z Powszechnym Kościołem Gnostycznym. Listę tę podajemy w całości.

A więc, Suwerenny Patrjarcha Gnostyczny Jan II (Jean Bricaud), a zarazem Suwerenny Wielki Mistrz Generalny Zakonu Martynistów i Wielki Inspektor Generalny 33 stopnia rytuału szkockiego dawnego i uznanego, rezydujący w Lyonie rue Bugeaud 8, nawiązał stosunki, zmierzające do wspólnej pracy nad „dobrem wszechświata", z:

Ignacym Piotrem III patrjarchą kościoła syryjskiego jakobickiego,

Juljuszem I Alvarez, arcybiskupem prymasem niezależnego kościoła łacińskiego na Ceylonie,

Mateuszem II Izmirlian, suwerennym patrjarchą niezależnego kościoła ormiańskiego,

Tymoteuszem I (Renato Villate), suwerennym patrjarchą wolnego Kościoła międzynarodowego,

Paolo Miraglia, arcybiskupem prymasem wolnego kościoła we Włoszech,

Jules Houssay, arcybiskupem prymasem wolnego kościoła we Francji,

Aglipay, prymasem niezależnego kościoła Filipin,

Janem Marją Michałem Kowalskim, arcybiskupem prymasem wolnego kościoła polskiego, rytuału marjawickiego,

Giraud, arcybiskupem prymasem kościoła chaldejsko-łacińskiego we Francji,

Hyacinthe Loyson, prezydentem Unji Wolnomyślicieli,

F. Meillon prezydentem związku „Cultuali",

Bourrier, dyrektorem „Misyj Liberalnych"

Gerardem Gul, jansenickim arcybiskupem w Utrechcie

biskupami starokatolickimi w Szwajcarji i Bawarji, dostojnikami kościoła anglikańskiego i innymi przywódcami sekt antykatolickich.

Na nieszczęście p. Soro podał tylko funkcje „światowe" podkomendnych Generalnego Inspektora Bricaud z owej wolno-gnostyczno-syryjsko-ormiańsko-marjawicko-wolnomyślicielsko-międzynarodowej armji, prowadzącej krucjatę przeciw Rzymowi, tymczasem zaś dezorganizującej społeczeństwa; Rzym jest celem ostatecznym, upadek jego zaznaczy zupełny podbój świata. Zanim więc Rzym upadnie należy obalić wszelkie zasady etyczne, moralne, wyrwać wszelką wiarę z piersi

przyszłych niewolników, zdemoralizować ich, by móc ich zniszczyć ostatecznie.

Polska długo opierała się zakusom tej armji, dziś jednak wysłańcy masonerji wciskają się wszystkiemi szczelinami do domu polskiego, do rodziny, do szkoły, do wojska i do urzędu. Jedni z nich zwą się marjawitami, inni wolnomyślicielami, inni jeszcze teozofami, ale jedna ręka całą tą różnorodną akcją kieruje. *Asper.*

KURZA ŚLEPOTA.

Lord Curzon, niedawno zmarły b. minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanji, zaopatrzył jedną ze swych książek, traktującą o problemach dalekiego wschodu, w następującą dedykację:

„Wszystkim tym, którzy wierzą, że po Opatrzności Imperjum Brytyjskie jest największem źródłem dobra na ziemi".

Jest to chyba największy wyraz wiary w swój naród kiedykolwiek przez kogoś wypowiedziany. Czy słuszny, wiele by o tem można mówić. Nie o to jednak chodzi. Dedykacja ta jest jedynie skrajnym superlatywnym nieustannie w literaturze i publicystyce angielskiej powtarzającego się motywu o doskonałości angielskiego charakteru, obyczaju, pracy, sztuki, nauki, armji, floty i t. d. wszystkiego, jednem słowem, co angielskie. Jest w tem zaufaniu i wierze w siebie niewątpliwie wiele przesady, błogosławiona to jednak przesada. Wiara w zwycięstwo jest połową zwycięstwa. Bez zaufania do siebie niepodobna spełniać dobrze codziennych zadań życia, nie mówiąc już o porywaniu się na pionierskie imprezy,.na budowanie nowych dróg w jakiejkolwiek dziedzinie.

My pod tym względem często nie tylko nie grzeszymy przesadą, lecz przeciwnie nie oddajemy sobie nawet zasłużonej sprawiedliwości. U nas inny motyw słychać ustawicznie, motyw nagany i zniechęcenia. „U nas tak zawsze", „to tylko u nas możliwe", „u nas to wogóle niemożliwe", „gdzieżby to u nas coś podobnego"—tego rodzaju zdania słyszy się i czyta na każdym kroku. Najczęściej oczywiście powtarzają je ci, co wogóle nie wiedzą, co się w świecie dzieje, nigdy nosa poza swoją parafję nie wychylali i sami nic nie robią.

Jest jednak inna jeszcze kategorja takich mędrków wątpiących i mających w pogardzie, czasem nawet nieświadomej, wszystko co polskie. Nadają oni sobie pozory bardzo uczone. Kwitną obficie w szeregach t. zw. postępowych, a są produktem szkoły zaborców i psychiki pokonanego, której część naszej inteligencji uległa. Niepowodzenia polityczne, klęski ponoszone w walkach zbrojnych przez czas niewoli nadwerężyły naszą wiarę w siebie, rozkwit potęg zaborczych onieśmielał, ich szkoła odbierała nadzieję. Kto trzymał się mocno radycji, zachował przywiązanie i cześć dla przeszłości, ten czerpał z nich otuchę, inaczej oceniał współczesność i ocalał. Komu jednak nowinki pseudopostępowe obrzydziły „szlachet-

czyznę" i „sentymentalizm" narodowy, ten gubił się i błąkał. Doszło przecież do tego, że postępowi młodzieńcy zaczęli Rosję uważać za wzór dla nas i wschodnie barbarzyństwo, chodzące w łapciach i obcierające nosy w palce, wynosić jako szczyt demokratyzmu. Ileż to dysput stoczono w tych kołach na temat wyższości jarosławskiej „gubernji" nad warszawską (bo tam procent analfabetów był mniejszy), ile się narozpisywano o wyższości rosyjskiej prasy, sztuki, teatru, baletu. Bolszewicka rewolucja pokazała ile te wszystkie „wyższości" były warte.

Jak Niemcy przygniatały swą wyższością cywilizacyjną słabsze umysły, tego przykładem choćby następujące drobne wydarzenie: gdy Jan Kasprowicz, sławny już poeta, w gronie swych dawnych kolegów szkolnych w Poznaniu wziął w obronę poezję polską przed rzekomą niedościgłością Goethych i Schillerów, jeden ze słuchaczów, poczciwy zresztą człowiek i dobry Polak, rzekł w naiwności: „daj pokój Jasiu; mieszkasz we Lwowie i stałeś się szowinistą".

Z temi wątpiącemi typami będziemy mieli do czynienia, aż wymrze pokolenie, wychowane w obcej szkole. Później pozostanie może już tylko normalny w każdym narodzie odsetek papug i nie będzie grał roli. Dziś jeszcze nierzadko się panoszy.

Przez chwilę zabłysnął na naszym firmamencie znakomitości niejaki dr. H. Raabe, jeden z prowodyrów związku urzędników, człowiek uważający się za tak niezależnego, iż pozwalał sobie na pisanie impertynenckich listów do prezydenta ministrów. Jakże ta niezależna znakomitość sądzi rzeczy polskie? Oto w opisie zwalczania malarji na bagnach Pontyńskich (drukowanym w popularno-naukowym miesięczniku „Przyroda i Technika", wydawnictwie pożytecznom, na które, o ile nam wiadomo, rząd dał subwencję) pisze w ten sposób:

„Ktokolwiek zna nędzarskie nasze „polskie" chaty, kryte słomą, takie, jakie często w biednych wioskach można spotkać, ze zdumieniem stwierdza, że na świecie, i to do tego na ziemi starożytnej Italji, istnieć mogą schroniska ludzkie jeszcze bardziej opłakane"...

Zdumienie więc ogarnia go, że na świecie może być coś gorszego niż w Polsce. Tak był przekonany, że Polska stoi na ostatniem miejscu pod wszystkimi względami; że gorzej w niej jest niż „gdziekolwiek" więc pewno nawet u Papuasów lepiej. Dopiero zobaczywszy chatę włoską zdumiał się. Gdy pozna więcej świata, zobaczy np. kurne chaty w Belgji, zdumieje pewno jeszcze więcej, a gdyby poznał np. literaturę popularną, jaką zadawalnia się chłop bawarski, to może zdumienie doszłoby do tego zbawiennego szczytu, od którego zaczęłoby się uzdrowienie i lepsza ocena tego, czego dokonały wysiłki cywilizacyjne w Polsce, nie mającej ani podłoża klasycznego gruntu, ani najpłodniejszego wieku XIX za sobą.

Jednak ta kurza ślepota bywa zwykle nieuleczalna.

C. Z. K.

Z ZAGADNIEŃ POLITYKI ŻYDOWSKIEJ.

Zaczniemy od zaprzeczenia: w Polsce niema samodzielnych politycznych stronnictw żydowskich. Te bowiem organizacje, które nazywamy stronnictwami żydowskiemi w Polsce, są to tylko odłamy lub części składowe obszerniejszych światowych organizacji, mających swe centrale w Londynie, Berlinie, Frankfurcie n. M. lub Wiedniu. Ztamtąd wychodzą zazwyczaj impulsy i dyrektywy, których realizacji tylko, tu u nas, jesteśmy świadkami.

Zasadniczo wśród żydów istnieją dwa wielkie obozy ideowe. Pierwszy z nich widzi rozwiązanie kwestji żydowskiej w odzyskanej i odrodzonej dawnej ojczyźnie — Palestynie, drugi rozwiązać ją pragnie w krajach diaspory—rozproszenia, odbudowę zaś państwa żydowskiego w Palestynie uważa za utopję szkodliwą, bo osłabiającą siły żydostwa. Do pierwszego z nich należą syjoniści wszelkich kierunków, do drugiego zaś: organizacja robotnicza „Bund", grupa ludowców (folkistów) i częściowo grupy ortodoksów. Obydwa jednak obozy mają wspólną bazę zasadniczą w pomysłach rozwiązania kwestji żydowskiej: jest nią zdobycie dla żydów pewnego narodowego terytorjum. „Żydzi oracze", jak to już pisaliśmy na tem miejscu, mają stworzyć stan, który głównie przyczyni się do realizacji tego dzieła. Samo pozyskanie ziemi dla wielu miljonów żydów może nastąpić w dwojakiej formie: albo się tę ziemię wykupi, jak to czynią Żydzi w Palestynie, albo ją posiądzie drogą dokonanego przewrotu. Tutaj wchodzimy w zagadnienie politycznego stosunku Żydów do rewolucji. Ogólnie powiemy tutaj, że w politycznie aktywnych grupach żydowskich panują obecnie i zwalczają się wzajem prądy bolszewicki i mieńszewicki, jak to określił trafnie żydowski publicysta dr. Chaim Żytłowski. Który z tych kierunków zwycięży, to stanowi dla nas kwestję narazie obojętną, obydwa są bowiem rewolucyjne i obydwa dla nas wrogie. Twierdzeniu temu możnaby zarzucić bezpodstawność, wskazując chociażby politykę sejmowego koła żydowskiego. Jednak koło Żydowskie nie reprezentuje bynajmniej ani całego polskiego żydostwa, ani też jego ideologji. Posłowie żydowscy wyszli nie z partji, lecz z bloku mniejszości, stawali przed wyborami nie z programem politycznym, lecz z hasłem wspólnej obrony praw mniejszości. Ta dewiza walki o prawa mniejszości stała się dla wszystkich nieomal ugrupowań żydowskich celem, nie zaś środkiem i przysłoniła sobą istotny ich program polityczny.

Wróćmy jednak do wspomnianego już przez nas na początku obozu palestyńskiego, czyli do t. zw. syjonistów. Otóż nazwa „syjonista", nie określa nam wcale przynależności partyjnej, gdyż niema stronnictwa syjonistycznego. Nazwa ta mówi tylko jak się dany Żyd ustosunkowuje do sprawy rozwiązania kwestji żydowskiej, nieprzesądzając jednak o jego zapatrywaniach politycznych. To też są nawet syjoniści-komuniści (lewica Poale Syjonu).

Organizacja Syjonistyczna jest w Polsce największą organizacją żydowską. Wchodzi ona w skład światowej organizacji syjonistycznej, mającej centralę w Londynie (77 Great Russell Street), na której czele stoi obecnie dr. Chaim Weizmann.

Działające w Polsce do niedawna odrębnie cztery organizacje krajowe połączyły się w początkach marca b. r. na pierwszym ogólnym zjeździe swych delegatów i utworzyły „Zjednoczony Związek dzielnicowych organizacji syjonistycznych w Polsce". Według wewnętrznego statutu tego Związku, najwyższym jego organem jest zjazd coroczny, zwoływany przez Radę Naczelną, która znów jest najwyższym organem między jednym a drugim zjazdem. Przed Radą Naczelną odpowiedzialna jest syjonistyczna frakcja sejmowego Koła Żydowskiego. Ponieważ Koło Żydowskie opanowane jest przez syjonistów, będzie więc Rada Naczelna, której uchwały w ramach kompetencji są wiążące, kierowała jego polityką.

Zanim jednak do tego połączenia syjonistów doszło, zaszedł w syjonizmie polskim ważny zwrot. Był nim upadek kierunku dotychczasowego przywódcy syjonistów posła Grünbauma, co stało się faktem dokonanym na konferencji dzielnicowej w Warszawie z końcem grudnia ub. r. Grupa p. Grünbauma stała na stanowisku odsunięcia od akcji odbudowy Palestyny niesyjonistów. Słusznie żywi ona obawy, że dopuszczenie innych ugrupowań żydowskich podważy nietylko znaczenie organizacji syjonistycznej, lecz odejmie jej dotychczasowe kierownictwo w tworzeniu narodowej siedziby Żydowskiej. Tymczasem pozostała część syjonistów, która zdobyła znaczną większość, stanęła na stanowisku wciągnięcia do pracy palestyńskiej i dopuszczenia do reprezentacji w Agencji żydowskiej całego społeczeństwa żydowskiego.

Zjawienie się na widowni dziejowej w 1922 r. zagadnienia Agencji Żydowskiej (Jewish Agency), stworzyło dla całego żydostwa nowy problem, wobec którego każda żydowska organizacja polityczna musiała lub musi zająć pewne określone stanowisko. Utworzenie tej Agencji przewiduje statut mandatu nad Palestyną, zatwierdzony przez Ligę Narodów. W art. 4 statutu czytamy: „Uznana będzie jedna odpowiednia agencja żydowska, jako ciało publiczne, ustanowione w tym celu, by wydawać opinję i współpracować z administracją Palestyny w tych materjach ekonomicznych, socjalnych lub innej natury, które mogą wpływać na tworzenie się narodowej siedziby żydowskiej i na interesy ludu żydowskiego w Palestynie, a nadto aby — zawsze pod kontrolą tejże administracji— pomagać i brać udział w rozwoju kraju. Organizacja syjonistyczna — jak długo, zdaniem mandatarjusza (czyli Anglji), będzie posiadała organizację i urządzenia odpowiadające temu celowi — będzie przezeń jako taka agencja uznana. W porozumieniu z Rządem J. M. Brytyjskiego poweźmie ona zarządzenia, zdolne zabezpieczyć współdziałanie wszystkich żydów, którzy chcą popierać urządzenie siedziby narodowej żydowskiej.

Artykuł ten, będący największym przywilejem, jaki kiedykolwiek otrzymali Żydzi, daje im możność stworzenia własnego rządu w kraju, gdzie stanowią obecnie zaledwie znikomą napływową mniejszość. Daje on specjalne prerogatywy organizacji syjonistycznej, czyniąc ją niejako naczelną i kierującą instytucją żydowską. Nie wspominamy już o tem, że przywilej ten oznacza jednocześnie przekreślenie najelementarniejszych interesów narodowych tubylczej większości arabskiej, zależnej jedynie od administracji angielskiej.

Londyńska egzekutywa rychło zrozumiała, że w postaci Agencji żydowskiej posiada magnes mogący przyciągnąć do sprawy Palestyny całe żydostwo. XIII-ty ogólny Kongres syjonistyczny odbyty w czerwcu ub. r. w Karlsbadzie, postanowił rozszerzyć ramy Agencji Żydowskiej. Chodziło głównie syjonistom o pozyskanie dla owych celów pieniędzy miljonerów żydowskich w Ameryce. Odbyta w tym celu podróż Weizmanna w ub. miesiącu do Ameryki, przyniosła pożądane rezultaty.

W Polsce opierał się, jak powiedzieliśmy większości jedynie Grünbaum, wraz ze swą nieliczną grupą zwolenników. Wreszcie i on musiał ustąpić.

To też pierwszy ogólny, wspomniany już zjazd syjonistów w ub. miesiącu w Warszawie postanowił zwołać w najbliższym czasie propalestyński zjazd przedstawicieli całego żydostwa polskiege, celem wybrania delegatów do przyszłego światowego rządu żydowskiego czyli Agencji Żydowskiej. Obecnie odbywają się przedzjazdowe konferencje, z których można wywnioskować z pewnem prawdopodobieństwem, że udział w konferencji wezmą oprócz federacji i frakcyj syjonistycznych jak: ortodoksów syjonistów czyli Mizrachi, partji pracy czyli Hitachduth, syjonistów — robotników czyli Poale-Syjon prawicy — również związki ortodoksów (niewszystkie) i może grupa ludowców czyli folkistów. Niewejdą napewno: komunistyczna organizacja „Poale Syjon" lewica, oraz komunizujący związek robotniczy „Bund". Nienastąpi więc upragnione przez syonistów zjednoczenie całej ludności żydowskiej około współpracy w odbudowie Palestyny.

Poruszyliśmy tu zaledwie kilka faktów, dla zilustrowania tendencyj politycznych w życiu niektórych ugrupowań żydowskich w Polsce. Widać jednak już z tego, że Polska jest dla znacznego odłamu żydów jedynie miejscem tymczasowego pobytu, miejscem, z którem poza chwilowym interesem, nic go absolutnie nie łączy. Takie nastroje wytwarzane w kuźniach syjonistycznych, a wchłaniane w masy żydowskie dokonają w krótkim czasie ogromnego przeobrażenia w stosunkach polsko-żydowskich. Miejmy nadzieję, że przyczyni się do otrzeźwienia społeczeństwa polskiego, a kwestję żydowską postawi wreszcie jasno, szczerze i otwarcie.

Czesław Czaykowski.

MOCARSTWO ANONIMOWE NA KONGRESIE POKOJOWYM.

Na kongres pokojowy w Wersalu mocarstwo anonimowe delegowało również swych przedstawicieli, którzy utworzyli specjalny „Komitet Żydowskich Delegacyj". W skład komitetu wchodzili następujący delegaci:

„Erez Israel": Jellin, Eisenberg, Berlin, Wilkansky, Disengolf.
Ameryki: Mack, Marshall, Cutler, Barondess, Syrkin, Leventhal, Benedict, Richards.
Polski: Dr. Brande, Levite, Nahum Sokołow, Dr. Ozjasz Thon.
Ukrainy: Ussiszkin.
Galicji Wschodniej: Dr. Reich, Dr. Ringel, Tenenbaum.
Rumunji: Schein, Schechter, Rosenstein, Dr. Braunstein.
Włoch: prof. Anselmo Colombo.
Czecho-Słowacji: Dr. Bergmann, Adler, Landau.
Konstantynopola: Danon.
Organizacji syjonistycznych: Motzkin, Rosolf, Weizmann.
Amer. Buci Brith: Bentwich.

OD REDAKCJI.

We wszelkich sprawach dotyczących ochrony nazwisk niżej podpisany przyjmować i bezinteresownie informować będzie w Redakcji „Myśli Narodowej" w soboty od g. 4 do g. 5 pp. Zamiejscowi listownie: „Warszawa, Zgoda 5 — „Myśl Narodowa" — Tadeusz Potocki".

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro, tel. 275-11. Godziny przyjęć Codziennie od 5—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5, tel. 26-58
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pren. kwart. 3 zł. Zagranicą kwart. 5 zł.
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem 100 zł. Konto cz. w P. K. O. № 3105.
Skrzynka poczt. Nr. 150.

Redaktor: JAN REMBIELIŃSKI.

Wydawca:
f. k. „Spółka Wydawnicza Warszawska A. Sadzewicz, M. Niklewicz i S-ka"

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.